

Juskiewicz, Ryszard

"Spadochrony na drzewach",
Napoleon Rydzewski, przeł. z j. ros.
Grzegorz Latuszyński, Warszawa
1973 : [recenzja]

Komunikaty Mazursko-Warmińskie nr 2, 226-230

1974

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

sadniczym celem zabiegów niemieckiego nadzoru szkolnego było ustalenie kierunku wychowawczego szkół niemieckich w taki sposób, by również i szkoły polskie wychowywały dzieci w duchu narodowego socjalizmu. Z innych, krótkich, ale istotnych uzupełnień tej części rozprawy W. Wrzesińskiego wspomnijmy informacje o tzw. dniach pogranicza organizowanych przez Bund Deutscher Osten na Mazurach po roku 1935, próbach ożywienia Związku Mazurów podejmowanych w 1937 roku przez Gustawa Sawitzkiego przy współdziałaniu Walentego Habandta i Reinholda Barcza, o dążeniu władz niemieckich w przededniu wybuchu II wojny światowej do zaostrzenia stosunków między ludnością polską a niemiecką (w maju 1939 roku na budynkach Domu Polskiego, „Rolnika” i „Banku Ludowego” umieszczano antypolskie napisy).

Drobne te fakty uzupełniają dotychczasowe badania Autora, stanowią ilustrację ówczesnej sytuacji na tym terenie, a także wspierają ostateczne wnioski. Z wniosków zawartych w Zakończeniu nowy jest jeden: „W pierwszych latach po plebiscycie różnice narodowościowe na interesujących nas terenach, wśród osób, które nie związały się z aktywną działalnością w organizacjach narodowych, nie oddziaływały w sposób decydujący na kształtowanie się wzajemnych stosunków między ludnością polską a niemiecką, chociaż istniała dążność do pogłębiania stosunków w ramach jednolitej narodowo grupy. W miarę jak wzrastał nacisk niemieczyzny, jak poczucie świadomości narodowej w coraz to większym stopniu łączyło się z walką polityczną, obserwowano zacieranie się starych więzi lokalnych, przy wytwarzaniu nowych, opartych na podziale narodowościowym i zaostrzaniu wzajemnych stosunków” (s. 314).

Na zakończenie kilka uwag o drobnych nieścisłościach, obciążających jednak głównie wydawców rozprawy. Jak już wspomnieliśmy, w stosunku do I wydania poprawiono liczne błędy w tabelach, ale poprawki te nie są pełne. Każdorazowo bowiem w podsumowaniach danych statystycznych obrazujących wyniki wyborów uwzględnia się liczbę głosów z rejencji olsztyńskiej, kwidzyńskiej, królewieckiej i gabińskiej, dodatkowo dodając także głosy, które padły w Olecku, wchodzącym, jak wiadomo, w skład rejencji gabińskiej. W ten sposób niepotrzebnie miejscowość tę umieszczono poza rejencją gabińską, na skutek czego czytelnik nie ma pewności, czy do sumy głosów w rejencji gabińskiej doliczono głosy z Olecka, czy też liczby te podano niezależnie od siebie. Sprostowania wymaga stwierdzenie zawarte na stronie 60, informujące, że Michał Lengowski „przez kilka lat przebywał w Westfalii”. Faktycznie warmiński poeta był na obczyźnie 16 i pół roku. I drobiazgi ostatni: „Gość Niedzielny” i „Gospodarz” nie mogły być w 1921 roku dodatkami dzielnymi do „Gazety Olsztyńskiej” (s. 79), jako że pismo to ukazywało się wówczas codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt.

Tadeusz Swat

Napoleon Rydzewski, *Spadochrony na drzewach*, przełożył z języka rosyjskiego Grzegorz Latuszyński, Warszawa 1973, Książka i Wiedza, ss. 267.

Książka Napoleona Rydzewskiego to wspomnienia wywiadowcy grupy, oznaczonej kryptonimem „Jack”, zrzuconej 27 lipca 1944 roku na dalekim zapleczu frontu, w rejonie wsi Elchtal w powiecie labiawskim w Prusach Wschodnich. Zadanie grupy polegało na rozpoznaniu sił nieprzyjaciela na kierunkach przyszłego natarcia 3 Frontu Białoruskiego. W późniejszym okresie wywiadowcy grupy działali również w pasie walk 1 Frontu Nadbałtyckiego.

W skład grupy wchodził: kpt. Paweł Kryiatow jako dowódca grupy, w cywilu student Instytutu Górniczego, lejttnant Nikołaj Szpakow, zastępca dowódcy, w cywilu student Mchskiewskiego Instytutu Technicznego Lotnictwa, Józef Zwarika, w cywilu cieśla ze wsi Diagilno w rejonie dzierżyńskim, Napoleon Rydzewski, student historii w Leningradzie, Iwan Iwanowicz Mielnikow, w cywilu traktorzysta z Homelszczyzny, Iwan Andrejewicz Celikow, w cywilu traktorzysta z Homelszczyzny, Iwan Siemionowicz Owczarow, dwie kobiety radiotelegrafistki — Zofia Bardyszewska z Moskwy i Anna Morozowa z okolic Siesczy pod Smoleńskiem. Najmłodszym wywiadowcą był 15-letni Eugeniusz Juszkiewicz z Mińska Litewskiego.

Większość wywiadowców przed wysłaniem na specjalne zadanie do Prus Wschodnich walczyła na zapleczu nieprzyjaciela w grupie zwiadowczej pod kryptonimem „Czajka” pod Mińskiem, w rejonie Stołpc, Dzierżyńska, Fanipola i Niego-roje. Do wykonania swoich zadań grupa „Jack” przygotowywała się prowadząc intensywne, aczkolwiek chyba zbyt krótkie, ćwiczenia w rejonie miejscowości Suchodół za Smoleńskiem oraz Zalesie na Mińszczyźnie.

Wywiadowców zrzucono na teren całkowicie im obcy, bez jakichkolwiek kontaktów agenturalnych, magazynów żywności, jak też baz, które mogłyby im przyjść z pomocą. Lądowanie nie było zbyt udane, gdyż na skutek błędu nawigatora zrzut nastąpił 6 km poza wyznaczonym rejonem. Niezależnie od tego więcej niż połowy spadochronów nie udało się ściągnąć z drzew. Zawieszono wysoko na drzewach spadochrony z daleka sygnalizowały o „gościach z nieba”, którzy się pojawili w Prusach Wschodnich. Do dalszych niepowodzeń przy lądowaniu należy zaliczyć zaginięcie pojemnika z zapasami żywności, amunicji oraz kompletu baterii do radiostacji. Wszystkie te niepowodzenia, a w szczególności pozostawienie spadochronów na drzewach, odbiły się na późniejszych losach grupy. Już rano w dniu lądowania ruszyła niemiecka oblawa, złożona z oddziałów wojska i policji. Wywiadowcy wyszli szczęśliwie z pierwszej oblawy, kryjąc się w niepozornym lasku, ominiętym przez ścigających.

Przeciwko spadochroniarzom kierowano każdego dnia, a niekiedy i nocy, oblawy, w których brały udział setki, a nawet tysiące ludzi. Pomimo wielkiego doświadczenia wywiadowców, nie zawsze udawało się im ująć z rejonów oblaw bez strzałów, bez bolesnych strat. Pierwszym z zabitych wywiadowców był kpt. Paweł Krylatów.

Wymykając się kolejnym oblawom, grupa wykonywała swoje zadania wywiadowcze, nadając meldunki do „Centrali”, a także zadawała nieprzyjacielowi spore straty w ludziach, chociaż to nie należało do jej zadań. Straty te miały dla nieprzyjaciela charakter głównie prestiżowy. Niemcy bowiem nie mogli się uporać przez długi czas z wywiadowcami, o których istnieniu wiedziano z przejmowanych przez namiar meldunków, a także śladów w postaci trupów żołnierzy i policji, która ginęła w starciach ze spadochroniarzami.

Niemieckie władze polityczne, na czele których stał *Gauleiter* Erich Koch, władze wojskowe i policyjne dokładały wielu starań, aby zniszczyć wywiadowców. Stawka była poważna. Sprawą spadochroniarzy zainteresował się Hitler i — jak należy przypuszczać — naczelne władze *Wehrmachtu*, jeśli się zważy, że wywiadowcy grupy „Jack” przez kilka pierwszych dni, nie wiedząc o tym, przedzielali się w kierunku kwatery głównej Hitlera w Gierłoży koło Kętrzyna (s. 94).

Jeżeli się uwzględni ówczesną sytuację wojskową wokół Prus Wschodnich, która charakteryzowała się zbliżeniem wojsk radzieckich, zgrupowanych w I Froncie Nadbałtyckim, 2 i 3 Frontach Białoruskich do Prus Wschodnich, można zrozumieć niepokój sztabowców niemieckich, a także zaciekleść, z jaką tropiono wywiadowców (w drugiej połowie sierpnia oddziały 5 armii wchodzącej w skład 3 Frontu Białoruskiego przekroczyły granicę Prus Wschodnich).

Wobec dotarcia wojsk radzieckich do linii Wisły i zdobycia przyczółków na lewym jej brzegu, zachodziła obawa rozwinięcia dalszej ofensywy radzieckiej w kierunku na Odrę, a nawet Łabę, jak tego obawiał się gen. Heinz Guderian. Obrona tedy Prus Wschodnich miała również charakter utrzymania ich jako bazy wypadowej, z której mogłyby zostać wykonane uderzenia w prawe skrzydło wojsk radzieckich, nacierających na kierunku berlińskim. Prusy Wschodnie miały więc wielkie znaczenie strategiczno-wojskowe¹. Doceniając w pełni konieczność utrzymania Prus Wschodnich, niemieckie władze polityczne i wojskowe w 1944 roku gwałtownie rozbudowały stare fortyfikacje i umocnienia, budowane jeszcze przed wybuchem II wojny światowej. Prace obronne przybrały szczególnie gorączkowy charakter od lipca 1944 roku. Do obrony Prus Wschodnich przeznaczono 25% wszystkich sił niemieckich i 13% całości efektywów wojskowych, znajdujących się na wszystkich frontach i w odwodach. W sumie siły niemieckie, broniące Prus Wschodnich, stanowiące Grupę Armii „Srodek”, miały równowartość 40 dywizji, w tym 3 dywizje

¹ Por. *Istoria Wielkiej Ocieczestwiennoj Wojny Sowietского Sojuza 1944—1945*, Moskwa 1963, ss. 92—102.

pancerne i grenadierów pancernych. Ogólny stan bojowy żołnierzy tego zgrupowania wynosił 600 000 ludzi. Na obszarze tym zostały ponadto zorganizowane oddziały *Volkssturmu* (odpowiednik polspolitego ruszenia), liczące około miliona osób. Jednostki piechoty i artylerii dysponowały 8100 działami i moździerzami, a jednostki pancerne miały 750 czołgów, lotnictwo — 400 samolotów bojowych².

Z tych wszystkich względów zdobycie późniejszych danych o nieprzyjacielu przez sztaby radzieckie, a dla Niemców zniszczenie źródeł tych informacji, miało pierwszorzędne znaczenie. Ranga zbliżających się walk o Prusy Wschodnie narzucała, jak się wydaje, konieczność odchodzenia niekiedy od zwykłego wartościowania ceny życia ludzkiego. Analizując pasjonujące losy grupy odważnych wywiadowców z grupy „Jack”, można dojść do wniosku, że zakładano z góry, iż niewielu z nich przetrwa, co w ostatecznym rachunku było mniej ważne niż los żołnierzy, którzy atakowali i mieli atakować Prusy Wschodnie. Brak kontaktów agencjalnych baz, niedostateczne zaopatrzenie, ogromna przewaga nieprzyjaciela i morze wrogiej ludności niemieckiej musiały doprowadzić do poważnych strat każdej z grup wywiadowczych. W ciągłych starciach z nieprzyjacielem ginęli coraz to nowi wywiadowcy (Józef Zwarika, Iwan Owczarow i Nikołaj Szpakow. Ocaleni — Napoleon Rydzewski, Eugeniusz Juszkiewicz, Anna Morozowa, Zofia Bardyszewska i Iwan Celikow).

Poza tradycyjnymi środkami walki z wywiadowcami, takimi jak ciągłe zasadzki wojska i policji oraz obławy, nieprzyjacieli uruchomił wkrótce, jak podaje autor, nowe środki. Były to prowokacje oraz propaganda prasowa i radiowa, tłumaczące społeczeństwu niemieckiemu o zbrodniach „dokonywanych” przez wywiadowców na ludności cywilnej. Otóż w miejscowości Kleinberg policja niemiecka spaliła zagrodę niemiecką wraz z ludźmi. W prasie i radio ogłoszono, że zrobili to spadochroniarze radzieccy (s. 85). Podczas jednej z wypraw po żywność wywiadowcy znaleźli gazetę z artykułem zatytułowanym: *Rosyjscy spadochroniarze odwiedzili wieś Kleinberg*. Obok fotografii spalonej zagrody była zamieszczona następująca informacja: „Rodacy, mieszkańcy Prus Wschodnich! Oto krwawa zbrodnia bolszewickich bandytów, którzy zrzucony zostali w pobliżu wsi Elchtal rano 27 lipca i ciągle jeszcze grasują po naszym kraju” (s. 92). Należy podkreślić, że członkowie grupy operacyjnej, w celu zatarcia śladów prowokacji, zostali następnie zamordowani przez gestapowców (s. 94). Zarówno ta prowokacja, jak i straszenie własnego społeczeństwa okrucieństwami spadochroniarzy radzieckich tłumaczyły w znacznym stopniu jednolitą, wrogą w zasadzie postawę Niemców, z którymi spotykali się wywiadowcy grupy „Jack”. Na przykład schwytany stary Niemiec tak mówił do wywiadowców: „Dzień i noc czatujemy na was. Taki jest rozkaz policji. Pełnić dyżury muszą wszyscy. Nawet mnie starego zmusili. Tu, w Prusach, nie zaznacie spokoju. Wszyscy są przeciwko wam. Prusy Wschodnie są przeciwko wam. Prusy Wschodnie to jeden wielki obóz, policja, żandarmeria, a ostatnio nawet nas, cywilów, wciągnięto do akcji”.

Chyba najbardziej charakterystyczne było spotkanie wywiadowców Rydzewskiego i Juszkiewicza z Niemką, która pełniła funkcję *Ortsbauernführera* w swojej miejscowości. Podczas dyskusji toczonej w sytuacji, kiedy obaj wywiadowcy trzymali w ręku broń, między innymi mówiła: „Wasze miejsce jest tam — pokazała ręką na wschód — a nasze tu. Pamiętajcie, my nie oddamy ani piędzi ziemi. Wojsko będzie się bić do ostatniej kropli krwi. Wszyscy będziemy się bić”. Informację Rydzewskiego o obozach i okrucieństwach jej rodaków skwitowała stwierdzeniem, że to nieprawda, że to propaganda (s. 211). Czy to był patriotyzm, czy fanatyzm, czy bezkrytyczne zaufanie propagandzie, trudno jest odpowiedzieć jednoznacznie. Wydaje się, że wszystkie te czynniki spłatały się u wielu Niemców z elementem strachu, samodyscypliny lub z wiernością dla sztandaru tonącego okrętu. Taką postawę reprezentował żołnierz wycofującego się oddziału niemieckiego w rozmowie z wywiadowcami, kiedy to pytany o informacje typu wojskowego między innymi stwierdził: „Chociaż wiem, że Niemcy przegrali wojnę, nie chciałbym przycyzniać się do tego” (s. 262).

Wywiadowcy radzieccy spotkali się również z tak zwanymi dobrymi Niemcami, „ludzkimi”, a nawet komunistami, chociaż ci należeli do nielicznych. Spotkania

² L. Moczulski, *Prusy Wschodnie w II wojnie światowej 1939—1945*, Rocznik Olsztyński, 1965, t. 5, s. 177.

z ludźmi nie zdeprawowanymi przez faszyzm i zachowującymi proste odruchy życzliwości, a nawet serca, są wspomniane przez autora omawianej książki ciepło i z wdzięcznością. Taki dom-oazę wokół morza nienawiści, wojującej niemieczyny, spotkali wywiadowcy we wsi Alt Kirschnabeck, gdzie przyjęto ich gościnnie, nakarmiono, przencocowano (w sytuacji, kiedy w sąsiednich domach stacjonowali żołnierze niemieccy), a nawet upieczono dla nich chleb, co miało dla głodnych ciągle wywiadowców wymiar swoistego cudu, którego nie bardzo mógł zrozumieć młody Eugeniusz Juskiewicz, traktujący jednak wrogo wszystkich Niemców od czasu zamordowania mu matki. Owymi dobrymi Niemcami były: stara Niemka, która utraciła męża w walkach w 1915 roku, młoda Niemka, która utraciła męża w walkach na wschodzie w 1942 roku, oraz kilkulletnia dziewczynka, przyjaźnie nastawiona do wszystkich ludzi (s. 185).

Dużej pomocy przy zaopatrzeniu, udostępnieniu kryjówek, a także informacji wywiadowczych doznali wywiadowcy (Rydzewski i Juskiewicz) od rodziny komunisty niemieckiego, mieszkającego z żoną i synem Ottonem we wsi Münchenwalde. Drugim komunistą mieszkającym w tejże wsi był Ernst Reitschuk. Niemcy ci wciągnęli do współpracy z wywiadowcami radzieckimi innego Niemca Schillata, w którego domu wywiadowcy znaleźli schronienie w najtrudniejszym okresie, kiedy ziemię pokryły śniegi, a wokół stacjonowały oddziały niemieckie. Grozę sytuacji powiększała rana Rydzewskiego, otrzymana w jednym ze starć. W domu Schillata wywiadowcy doczekali wyzwolenia tych terenów, które nastąpiło rano 22 stycznia 1945 roku.

Spadochroniarze grupy „Jack” przebywali poza frontem 175 dni. Pomimo ciężkich strat, jakie ponieśli, przetrwali oni swojej centrali ważne informacje wywiadowcze z rejonów, które penetrowali. Wykonując swoje zadania, zbierali między innymi potrzebne dane w następujących okolicach: Elchtal nad rzeką Parwą, Wilhelmsheide, Kleinberg, Gołdap, rzeka Węgorapa, kanał Timber Münchenwalde, linia kolejowa Królewiec—Tylża, Królewiec, Sargillen, Zalew Kuroński, kanał Seckenburg, Kanał Mazurski, nad Niemnem, Wystruć, wieś Goldbach, Schmallenberg, Labiawa. W niektórych miejscowościach wywiadowcy byli dwa, a nawet więcej razy (w wyniku obław, przed którymi się wycofywali, bądź też w wyniku rozkazów otrzymanych z centrali).

Podczas swoich wędrówek wywiadowcy „Jacka” natknęli się na grupy kolegów wykonujących podobne zadania. Byli to wywiadowcy z grupy mjra Maksimowa. Grupa ta liczyła 20 wywiadowców i zrzucona została nad rzekę Świętą (ss. 119 i 126). Ponieważ prześladowcy szli po tropach obu grup, wycofywały się one razem. Przeciśnięci do szosy Tylża—Królewiec, wywiadowcy zaatakowali nieprzyjaciela na wybranym kierunku i przebili się przez obławę. Wkrótce potem w wyniku jednej z obław uległa rozproszeniu i grupa „Jacka”. Większość grupy poszła wykonywać zadania w rejonie między Tylżą a Kanałem Kurońskim, a potem w rejonie Wystruci i Goldbachu, a ranny Napoleon Rydzewski i Eugeniusz Juskiewicz udali się w okolice wsi Münchenwalde. Przed ostatecznym rozbitciem grupy wywiadowcy „Jacka” ponownie spotkali się z grupą mjra Maksimowa i nową grupą wywiadowczą, działającą na rzecz 1 Frontu Nadbałtyckiego, dowodzoną przez kpt. Denisowa (s. 162).

Do ciekawych sukcesów grupy należało schwytnie dwóch żołnierzy z Organizacji Todta. Żołnierzami tymi byli Kurt Fischer oraz Gotlieb. Obaj żołnierze pracowali przy budowie linii obronnej *Ilmenhorst*. Przedtem obaj jęcy walczyli kolejno we Francji, Jugosławii oraz na froncie wschodnim. Stosunkowo łatwo udzielał wyjaśnień Kurt Fischer. Gotlieb odmówił jakichkolwiek informacji. Niecodzienną pointę przesłuchań stanowiło rozpoznanie Gotlieba przez Iwana Owczarowa jako mordercy jeńców radzieckich spod Mohylewa i bezpośredniego sprawcy gruźlicy u Owczarowa. Gotlieb po rozpoznaniu go rzucił się na Owczarowa i wówczas został zabity, Fischera uwolniono. Do ciekawych informacji uzyskanych od Fischera należały dane o budowaniu przez wojsko specjalnych bunkrów, głęboko w ziemi i dobrze zamaskowanych, w których mieli przebywać Niemcy, również na tyłach wojsk radzieckich. Punkty te były zlokalizowane na wschód od Królewca (s. 76). Istnienie takich bunkrów sugeruje, iż mogły to być bazy operacyjne i kryjówki dla tworzonej pod koniec okupacji organizacji podziemnej *Wehrwolf*.

Analizując osiągnięcia i trudności wywiadowców radzieckich, zrzuconych

w głąb Prus Wschodnich oraz na pogranicze, nietrudno zauważyć, że sytuacja wywiadowców była zdecydowanie lepsza, kiedy działali na terenach polskich³. Powyższe twierdzenie odnosi się również do radzieckich grup wywiadowczych, zrzuconych na północnym Mazowszu⁴. Można by zaryzykować twierdzenie, że pomoc ludności cywilnej oraz polskich organizacji podziemnych stanowiła dla spadochroniarzy radzieckich przynajmniej połowę ich sukcesów.

Na zakończenie wymaga jeszcze wyjaśnienia sprawa Ani Morozowej, radiotelegrafistki grupy „Jack”. Otóż autor omawianej książki podaje, że Ani Morozowej udało się przetrwać trudne chwile w Prusach Wschodnich, ale potem zginęła w pobliżu Myszyńca (na Kurpiowszczyźnie). Informacja ta wydaje się nieścisła. Większość danych mówi, że Ania Morozowa poległa w walce w rejonie Nowej Wsi w powiecie sierpeckim, a ciało jej pogrzebane zostało na cmentarzu w Gradzanowie Kościelnym⁵.

Omawiana książka zawiera skąpe *polonica*. Są to nie tylko nazwiska niektórych wywiadowców czy też spotkanie z bliżej niezidentyfikowanym robotnikiem polskim, ale również wspomnienie o polskim kompozytorze (Michale Kleofasie Ogińskim), którego muzykę grano i słuchano w rejonie Zalesia (tam, gdzie grupa przygotowywała się do swoich zadań). Wywiadowcy ze szczególną przyjemnością słuchali poloneza *Pozegnanie Ojczyzny*, który w ich sytuacji miał charakter symbolu.

Warto podkreślić, że niezwykłe ciężkie warunki pracy wywiadowców wymagały ludzi ze stali. Nie każdy nadawał się do tej roli. Wykazała to między innymi próba rozszerzenia grupy wywiadowczej dokonana przez Rydzewskiego, który chciał wciągnąć do współpracy dwóch jeńców radzieckich, spotkanych na pracach leśnych. Tymi nowymi kandydatami na wywiadowców mieli być Iwan Gromow i Aleksiej Łozowoj. Obaj bardzo szybko zniknęli z grupy (s. 195). Należy przypuszczać, że załamali się.

Omawiana książka należy niewątpliwie do interesujących pozycji wspomnieniowych, gdzie prawda i tragizm sytuacji ludzi zostały podane bez patosu, co jest zwykle przyjmowane z zaufaniem przez czytelnika. Osobna pochwała należy się autorowi książki za to, że w tym okresie, kiedy zabijanie stało się zawodem milionów, kiedy zasadniczym problemem było zdobywanie chleba, walka o istnienie grupy, a także swoje indywidualne życie, potrafił dostrzec piękno tej ziemi, jej wspaniałe puszcze i lasy, a także zwierzęta, do których nie strzelał nawet wówczas, kiedy cierpiał głód. Jakież to piękne i humanitarne!

Ryszard Juszkiewicz

Zofia Dudzińska, *Walka, męczeństwo, cmentarze. Przewodnik po miejscach pamięci narodowej Warmii i Mazur, Olsztyn 1973, Pojezierze, ss. 98+28 ilustracji.*

Ukazanie się staraniem Wydawnictwa „Pojezierze” przewodnika Zofii Dudzińskiej pozwoli zapęścić białe plamy na mapie zbrodni hitlerowskich na terenie województwa olsztyńskiego. Do tej pory figurowały na niej jedynie filie obozu koncentracyjnego Stutthof, dwa obozy jenieckie i obóz zagłady w Działdowie.

Autorka świadomie zrezygnowała z ujęcia całokształtu tej problematyki w granicach wojennych, gdyż spowodowałoby to konieczność objęcia przewodnikiem części województw: białostockiego, gdańskiego i warszawskiego. We wstępie zaznaczyła, że z uwagi na specyfikę regionalną nie jest to typowy przewodnik po miejscach walki i męczeństwa. Z tych też względów niewiele w nim jest miejsc walki zbrojnej, natomiast dużo uwagi poświęca autorka miejscowościom, gdzie mieściły się polskie szkoły, przedszkola, biblioteki, koła Związku Polaków w Niemczech czy Towarzystw Młodzieży, których członkowie ucierpieli od reżimu hitlerowskiego. Niektóre z ofiar szowinizmu niemieckiego sięgają nawet okresu plebiscytu.

³ J. Tobiasz, *Na tyłach wroga*, Warszawa 1972.

⁴ R. Juszkiewicz, *Oddziały partyzantkie i wywiadowcze na pograniczu północnego Mazowsza i Prus Wschodnich*, Komunikaty Mazursko-Warmińskie, 1973, nr 3.

⁵ Ibidem.